Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, Ks. Karola Banszela* ze Lwowa, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta, ks. J. Winklera* z Pilicy, pod redakcją *ks. seniora Gloeha* — z Warszawy.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedynczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10 Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVIII. WARSZAWA, dnia 12 września 1937 r. **Nr. 37.**

Ks. Józef Bieliński.

Moc Słowa Bożego

II Tym. 3, 14 — 17.

Słowo Boże nie jest podobne do zwyczajnych mów i słów człowieczych. Jest Ono bowiem — jak powiada apostoł Paweł w liście do Rzymian — niezwykłą mocą Bożą. Ową przedziwną potęgą i siłą, przez którą Bóg stworzył świat i przy pomocy której aż po dziś dzień świat ten utrzymuje i światem tym rządzi.

Dzięki niezmierzonej łasce Bożej i nam dana jest możność poznania Słowa Bożego. — Oto mianowicie mamy Je wiernie zapisane na kartach Biblii. Przez Pismo Święte przemawia sam Bóg do nas wszystkich. I z woli Bożej jest głoszone Słowo Jego na całej kuli ziemskiej wśród wszelkich narodów. — Ale nie po to jest Ono opowiadane, aby ludzie Je tylko spokojnie wysłuchali! O, nie! W Słowie Bożym jest bowiem utajona nadzwyczajna moc twórcza, która wymaga bezwzględnie czynu. Bóg każe zwiastować Swe Słowo ludziom w tym celu, aby oni przyjęli Je do serc swoich i zarazem aby tak, jak im Pismo Święte wskazuje, też i postępowali.

Spójrz, człowieku, oczyma Chrystusa na Słowo Boże zawarte w Biblii i ucz się z niej żyć. — Lecz spójrz na nią nie pod kątem obawy przed karą!... nie jako na coś dalekiego i obcego!... A wtedy ona rozjaśni ci cały bieg losów świata, bowiem ona jest kluczem do otwarcia tych wszelkich tajemnic, jakie nas tu na ziemi od kolebki aż do grobu, a nawet i poza grobem, otaczają!...

I w świetle Biblii spójrz na siebie samego!... Bo i siebie tam odnaleźć możesz! Bo jedynie Biblia może ci dać właściwy obraz twego życia i przeznaczenia... Dzięki niej zobaczysz też, jak ty wyglądasz w oczach nie ludzi, lecz Boga!... Ujrzysz tam może nawet obraz straszny dla siebie, bo poznasz jak ci daleko do tej doskonałości, która przecież powinna być twoim celem... Ujrzysz tam swój grzech i nędzę... Ujrzysz jak marnym jest całe twoje życie, zdane na własne tylko siły...

Ale możesz też dostrzec w Biblii i kogoś jeszcze więcej.

Oto tam, z jej kart, wyłania się postać w cierniowej koronie na głowie... postać Chrystusa... W blasku Ewangelii jawi się przed tobą Syn Boży, Jezus, ze słowami nadziei. On mówi ci, że możesz się wydobyć z otchłani upadku i wyzwolić z mocy grzechu, o ile pójdziesz z własnej woli za swym Zbawicielem... o ile te prawdy, które On głosi, przyjmiesz za swoje prawdy... o ile żyć będziesz tak, jak On nakazuje... Ale, gdy nie dlatego pójdziesz śladem Chrystusa, aby uniknąć kary, ale dlatego, że zrozumiesz i odczujesz, że świat Chrystusa jest twoim własnym światem!... o ile motorem twoich czynów będzie nie strach przed Bogiem lub ludźmi, ale wiara że droga wskazana przez Niego, jest i twoją dobrowolnie obraną drogą!...

Usłyszane lub przeczytane Słowo Boże ma być ziarnem dla duszy naszej. Ale ziarnem nie po to rzuconym, aby bezużytecznie w niej tkwiło, lecz aby wzrastało wśród nas i owocowało ku chwale Bożej. Bo Słowo Boże, przyjęte z ochotą i radością do serca człowieczego, będzie — bo musi, jako moc twórcza — wydawać błogosławiony plon. Zaś Jego prawdziwym plonem jest codzienna, dobrowolna służba i walka o zapanowanie ideałów Chrystusowych... o przybliżenie się Królestwa Bożego.

Nie bezmyślne słuchanie, ale rozumne i chętne przyjmowanie siewu Chrystusowego — to ma być treścią naszego życia religijnego i celem naszych nabożnych rozmyślań.

Starajmy się tak żyć, jak nam Słowo Boze nakazuje. Niech całe życie nasze będzie jakby jednym, nieustannym nabożeństwem. A świadectwem takiego ciągłego nabożeństwa niech będą nie tylko modlitwy, ale też i uczynki nasze idące zawsze w parze ze słowami Pisma Świętego!

Niech poznane przez Biblię Słowo Boże będzie jedynym dla nas drogowskazem życia tutaj na ziemi.— I Ono niech wiedzie też duszę naszą do Boga i Jego Królestwa! Amen.

Jan Smrek
Naczelny redaktor słowackiego miesięcznika literackiego „Elan“.

Marcin Rázus jako człowiek

Redakcja „Głosu Ewangelickiego“ została zaszczycona artykułem najwybitniejszego pisarza słowackiego mło'ego pokolenia, natchnionego liryka i wytwornego krytyka, Jana Smreka, który redaguje w Pradze najpoważniejszy i największy słowacki miesięcznik literacki „Elán“. Jan Smrek, który jest uważany za wodza awangardy literackiej wśród Słowaków, wydał już pięć tomów liryki: Odsudeny k večitej žizni (1922), Cvalajuce dni (1925), Božské uzly (1929), Iba oczi (1933) i Zrno (1936). Był on dozgonnym przyjacielem Rázusa i jego najserdeczniejszym powiernikiem, toteż tym cenniejsze jest to szczere wyznanie i jako druha i jako poety. (przyp. tłum.)

Odkąd go tylko poznałem, odniosłem wrażenie, że Marcin Rázus jest godnym pozazdroszczenia człowiekiem. Miałem wtenczas czternaście lat, — kiedy poznałem Marcina Rázusa jako ówczesnego młodziutkiego wikariusza u ś. p. biskupa Zocha w Modrej. Akurat w tym czasie powrócił z Anglii, gdzie pod opieką Scotusa Viatora (Seton Wattson — angielski orędownik wolnościowej sprawy słowackiej jeszcze z przedwojennego okresu — przyp tłum.), naszego szkockiego przyjaciela, przebył rok jeden na studiach w Edynburgu. Słowacja już wtenczas o nim wiedziała a kościół modrański był dumny, że właśnie on pozyskał tak uzdolnionego człowieka jako wikariusza. Rázus mógł wtenczas mieć około 25 lat. Serce się doprawdy radowało w człowieku, kiedy spoglądał na jego młodzieńczą postawę, na jego uduchowioną postać, z której aż biła jakaś radość wewnętrzna, zakorzeniona głęboko w jego świadomości, że znalazł swój cel życiowy, że świadom jest jego i że z powodzeniem będzie postępował po tej drodze życia. Tym celem u Rázusa była poezja i to poezja wieszcza, poezja barda, który nie tylko trzyma lirę dla własnego pocieszenia, ale poświęca ją wielkiemu posłannictwu. Rázus od początku poświęcił swą lirę służbie narodowej, a inaczej nie mógłby nawet postąpić, gdy tylko odnalazł w sobie talent poetycki. Nie mógł inaczej postąpić, albowiem całe jego dzieciństwo, wszystka jego młodość, przesycona była rewolucją przeciwko losowi, który ciężkim brzemieniem zwalił się na barki jego ojca, fabrycznego robotnika a także zwalił się na cały ród słowacki, który wszak był tylko jednym wielkim robotnikiem w jarzmie obcych panów. Te właśnie rzeczywistości instynktownie zaciążyły na uczuciowej duszy wiejskiego chłopca i wytknęły kierunek rozwoju jego osobowości. Ledwie jednak odważył się przemówić słowem poetyckim, a było to słowo już mocarne i znaczone stygmatem wielkiej jego bojowości. A w dobie, kiedy go poznałem po raz pierwszy, po jego powrocie z Anglii, słowa jego poezji już zwycięsko rozbrzmiewały na Słowacji, i pamiętam doskonale, jak w naszych kołach słowackich z serdecznym zainteresowaniem wyczekiwano na wiersze Rázusa i jaką miłością je darzono. Jakież to były wiersze? Przypominam sobie strofy, które należały do jego pierwocin, a których w książkach nie znajduję, chociaż to były wiersze jak dla mnie wyjątkowo czarujące. W czasopiśmie Živena a także Denica, gdy byłem jeszcze małym chłopcem, czytałem drobniutkim pismem wydrukowany dłuższy jego utwór poetycki o pewnym wieczorku w szkockim salonie. Było to możliwie w salonie samego Scotusa Viatora. W poemacie była mowa o tym, jak on, autor, w tym wspaniałym środowisku przyczynił się do urozmaicenia wieczorku towarzyskiego i zaśpiewał kilka ludowych pieśni ze stron ojczystych. Możemy sobie wyobrazić, jak przeczulony jest głos takiego śpiewaka, który na obcym wyraju wspomina kraj rodzinny. Co prawda szkockie towarzystwo tych pieśni nie rozumiało, ale jedna z obecnych tam panien miała łzy w oczach ze wzruszenia. Poeta zapytuje: „...hej, zkadial' ona?... Od Poznanel — Tak, pol'ska deva? Nuž preto piesne rozumela“. Niestety, więcej słów z tego poematu dosłownie nie przypominam sobie, a jedynie tylko to pamiętam, że miałem wtenczas ledwie czternaście lat i wielkim entuzjazmem zapałałem dla Rázusa, a kiedy go później poznałem, ujrzałem w nim szczęśliwego człowieka, człowieka godnego zazdrości, którego wszyscy ludzie muszą miłować.

A było to widoczne, że go wszędzie kochano, i dla jego poezji i dla jego postaci, którą się tak wyróżniał od innych. Pomiędzy narodem a nim powstała jakaś czarowna więź, łączność sercowa, i świadomość tego stała się właściwą inspiracją dla rozkwitu poetyckiego Rázusa. Wszystko, co pisał, rodziło się u niego spontanicznie, po prostu buchało zeń, jak rozfalowana pieśń, dyktowana mu przez geniusz narodowy. Kędy chodził, wszędzie na niego spoglądano z jakimś zapałem a nie było w tym nic dziwnego — w tych czasach naród swoiście ustosunkowywał się względem poetów i potrafił czule i serdecznie odnosić się zwłaszcza do tych, którzy potrafili zaśpiewać tak, jak serce jego w podświadomości pragnęło. Rázus krążył nad skałami słowackimi jak młody orzeł a lot jego wszyscyśmy oglądali, wszyscyśmy śledzili, widząc w nim upostaciowanie własnego lotu.

Kiedy opuścił Modrą, nie było w tym znowu nic dziwnego, że pozwolił się wybrać jako proboszcz właśnie w Przybylinie, w tym górskim gnieździe pod Krywaniem. Gdzieżby lepiej mógł się czuć Marcin Rázus? Tam w Przybylinie miał przed sobą całe Tatry, jak ołtarz, przy którym odprawiał swoje wzniosłe i przepiękne nabożeństwo. A kiedy odwrócił się od tego ołtarza, miał przed sobą rozległą liptowską równinę i patrzył się na nią, jak na kościół, przepełniony wiernymi, którzy z zaparciem tchu w piersiach przyjmowali każde jego słowo. Cóż z tego, że Przybylina była jednym z ubogich probostw — Rázus czuł się w niej szczęśliwy, szczęśliwy dlatego, że mu dawała wiele przeżyć duchowych, że tutaj mógł doznawać wspaniałego złudzenia a wkrótce i odczuwania istotnego, że znalazł się na najlepszym miejscu, skąd najgłośniej będzie rozbrzmiewać jego głos proroczy, słyszalny w nieogarnionych dalach...

Później straciłem go z oczu na kilka lat, ale czytałem wszystko, cokolwiek napisał a rytm jego wierszy coraz bardziej mnie zadawalniał. „Ja guślarz młody na łonie turni u czystych źródeł serce raduję“..., tak pisał Rázus u czystych źródeł swej wioski Przybyliny i na łonie turni pod Krywaniem. Wyobrażałem go sobie, jakby stał na samym wierzchołku Krywania w blaskach płonącej zorzy. I wyobrażałem go sobie, że musi być bardzo szczęśliwy. Albowiem szczęśliwym jest człowiek, który kocha i sam jest kochany.

I upłynęły lata, były to już lata wojny światowej i wszyscyśmy już wtenczas widzieli, że Rázus w tych czasach budził szczególny podziw. Bowiem kiedy zamilkły wszystkie muzy, jedynie jego lira rozdźwięczała największą siłą i mocą. Zamilkła u nas poezja, naród był przybitymi nędzą wojny i nie miał żadnych widoków, co się z nim jutro stanie. Nie umieli i nie potrafili mu tego powiedzieć i ci wodzowie którzy przedtem pisywali ogniste artykuły. Albowiem ci wodzowie jakby byli do ściany przyciśnięci a usta im kneblowała ręka bezlitosnego prawa wojennego. Wtedy pojawiało się słowo Rázusa, aby zastąpić mowę tych, którzy mówić nie śmieli. Jego wiersze były tak stylizowane, że władze nie rozumiały ich zaklęć utajonych, ich znaczenia budzicielskiego, ale naród doskonale je rozumiał i pojmował. A ten czas, był najszczęśliwszą erą życia Rázusa, bowiem w tym okresie ani jedno jego słowo nie było ziarnem, które upada na opokę...

W r. 1918, kiedy nastąpił przewrót a z nim i wolność, Razus liczył lat 30. Dni wolności witane były słowami jego wierszy, które były powszechnie recytowane, do słów jego komponowano muzykę, pieśni jego śpiewano jak hymny rewolucyjne. W okół czoła poety widać było wawrzyny i przypominam sobie, że kiedy w tym czasie przybył z wizytą do Modrej, gdzie był kiedyś wikariuszem, posłali po niego na stację powóz ozdobiony kwiatami. Wówczas mi powiedział biskup Zoch: Kiedy ty będziesz tak sławny i po ciebie poślemy ukwiecony powóz...

Widocznie było sądzonym Razusowi chodzić zawsze uśmiechniętym i z błogim wyrazem uczuć szczęścia w sercu. Nadeszła żmudna praca budowania państwa a naturalną było rzeczą, że przy tym budowaniu wielu znalazło się i takich, którzy nie znali swego narodu. W innych zbudził się egoizm osobisty i zamiast służby dla ogółu zaczęli służyć własnym celom osobistym albo interesom partyjnym. Na to nie mógł milcząco patrzeć Razus. Jego sumienie nie pozwalało mu milczeć. Smagał nieporządki najpierwej pisaniem epigramów, początkowo w tonie umiarkowanym, ale później w tonie ostrej satyry — a kiedy już to nie wystarczyło, począł pisać i karcące artykuły polityczne. Ale co pewien okres czasu musiał stwierdzić, że odeszła już w przeszłość epoka, w której jego słowo było z powszechnym aplauzem przyjmowane. Przekonywał się, że o wiele wdzięczniej jest walczyć przeciwko obcym, aniżeli wkładać rękę do swojskiego gniazda os i szerszeni. I wtenczas twarz jego, ongiś jaśniejąca blaskami słonecznymi, ciemniała i nieruchomiała. Wyraz jego oczu stawał się smutniejszym i bardziej tępym, a serce z dnia na dzień coraz więcej mu ciążyło. Gdybyż umiał poprzestać na czystej liryce! Gdybyż umiał i chciał zostać tylko artystą! Ale to u Razusa, jako poety od początku dynamicznego i par excellence narodowego, nie było możliwe. Kiedyby chciał zostać tylko artystą, zdradziłby sam siebie. Dlatego właśnie rzucił się w wir polityki a długie lata zdawał sobie jasno sprawę że nie była to niwa jego pracy. Polityka bowiem wymaga innego charakteru: flegmatycznego, praktycznego a nieraz i cynicznego.

W tych to czasach miałem okazję nie tylko spędzić z Razusem chwile, ale przestawałem z nim w jak najściślejszej łączności i współpracy ponad dwanaście lat. I widziałem, że nie jest już jego dola godna do pozazdroszczenia. To już nie był ten sam człowiek, jakiegożeśmy pamiętali z okresu przybylińskiego. Wtedy potrafił śpiewać „Chcel by byt' waszim"... — ale czasy się zmieniły. Zaprzestać musiał teraz objawiania serca narodowi, ponieważ znalazły się grona ludzkie, które już o to serce nie dbały. Dlatego jego wiersze straciły na miękkości, która przestała być aktualną, a zamieniły się w ostre i twarde krzemienie. Były to w większości wiersze chwili bieżącej, wgryzające się w żywe ciało, wiersze, które społeczeństwu stawiały przed oblicze zwierciadło. Ale problemów było tyle, że Razus nie mógł nadążyć zwijać ich nicią poetycką. Dlatego przeszedł na prozę, w której kreślił najistotniejszą rzeczywistość i wyprowadzał z niej dedukcję. Główną tendencją każdej jego pracy było: służba dla życia. Dzięki temu też i w pisarskiej gromadzie słowackiej był indywidualnością, która swym artystycznym poglądem i dziełem była wkrótce osamotniona i jako potężny dąb stała wśród rozłogów kwitnących łąk. W literackiej twórczości postępował własnym szlakiem, zupełnie własnym a odmiennym od innych. Nie pragnął być estetą — ale apostołem. Z tych to korzeni wyrosły wszystkie jego powieści, i te, które odnosiły się do współczesności i te, które sięgały w przeszłość historyczną.

„Nie masz pokoju bez przyczyny sławy!" głosił kiedyś jeden z dawnych wodzów słowackich, Karol Kuzmany. Dlatego też Razus nie mógł spocząć na laurach spokojnie i idyllicznie, i dlatego jego pióro, symbolicznie się wysławiając, musiało się zamienić na miecz. Nigdy nie jest trudno walczyć o sprawy oddalone, ale o rzeczy codzienne jest bardzo ciężko prowadzić wojnę i walczący ponosi wiele ryzyka a zwycięstwo jego jest problematyczne. Ale kiedy ktoś prowadzi uczciwą walkę, ten się w końcu musi doczekać zwycięstwa. Taką walkę prowadził Razus i dlatego my, jego przyjaciele, widzimy, czego on nie dostrzegał: że los względem niego był niesprawiedliwy. Poezja i cała jego twórczość spotkała się z zadośćuczynieniem: stał się najpoczytniejszym powieściopisarzem słowackim i w dzisiejszych czasach tak popularnym poetą, jakim był w dawnych czasach. A w polityce? Za życia wprawdzie wątpliwie przegrywał, ale tylko wątpliwie. Albowiem nie przegrywał jego charakter a jego ideał. Ta prawda najlepiej objawiła się w pierwszej chwili, kiedy rozniosła się po Słowacji smutna wiadomość o jego zgonie. Marcin Razus przez śmierć swoją zwyciężył...

Lecz ja dziś nie mogę wpatrywać się w jego żywą twarz. A tak bym pragnął widzieć odbicie zadowolenia z odniesionego zwycięstwa, które mu zgotowała śmierć. Wiem, że bym go zobaczył teraz takiego, jak za młodych lat, szczęśliwego i promieniującego słońcem szczęścia i jako poetę i jako człowieka.

Autoryzowany przekład z rękopisu słowackiego Antoniego Opęchowskiego.

O SŁOWACJI I PRZYJAŹNI POLSKO-SŁOWACKIEJ

Przytulona do wirchów tatrzańskich i zasłuchana w gwar górskich potoków kraina słowacka przez dziesięć wieków trwała w obcym jarzmie. Po zalewie Madziarów w X i XI stuleciu stopniowo się kurczyła rozległością zajmowanych przestrzeni, ale nie utraciła wiary Wolności...

Już w końcu XVIII wieku budzą się z uśpienia Słowacy.

Ks. Antoni Bernolak i ks. Jan Holly budują pierwsze zręby literackiego języka i literatury narodowej. Ludwik Sztur staje się misjonarzem narodowości słowackiej, której kapłaństwo w literaturze sprawowali Hurban-Vajansky, Hwiezdosław i Razus.

Każdy obcy wędrowiec podziwiał trwałość Słowaków w narodowej wierze, ale jakże niewielu było tych, co reagowali na krzywdę słowacką.

Malowana wzorzyście i rozśpiewana Słowacja, tuż o miedzę od Rzeczypospolitej ścieląca się kobiercem niw barwnych, mało jest nam znaną... Ale choć ciężką zaporą częstego widywania były Tatry strzeliste i zbójnickie, to przecież serca jednakim tętnem uderzały w narodzie polskim i słowackim. Nieraz też przed wojną światową polacy i słowaccy działacze spotykali się na wycieczkach tatrzańskich, a wspólnie czuli jedną myśl pod jarzmem zaborców: „W góry, w góry, miły bracie, tam swoboda czeka na cię"...

Słowacja dziś zajmuje 49.021 klm kw. i liczy 3.330.885 mieszkańców, a w tej liczbie blisko 2 i pół miliona Słowaków; ponadto na Węgrzech zostało Słowaków około 300.000, a w Ameryce żyje na emigracji około 700.000. Trzecia część narodu słowackiego należy do kościoła ewangelickiego wyznania augsburskiego.

Cóż można więcej napisać w ramach krótkiego artykułu o Słowacji? Kiedy chciałoby się pisać tak wiele i tyle dobrego, że nie starczyłoby ram rocznika „Głosu Ewangelickiego". A czy znamy Słowaków? Musimy wyznać szczerze, że mało o nich wiemy.

I trzeba począć w Polsce systematyczne uświadamianie o przeszłości wspaniałej i teraźniejszości jurnej narodu Słowackiego, najbardziej chyba pokrewnego i zbliżonego do Polaków ze wszystkich narodów słowiańskich.

Mają już Słowacy własny uniwersytet w Bratisławie a politechnikę w Koszycach. Życie kulturalne ogniskuje Macierz Słowacka w Turcz. Św. Marcinie. I ewangelicy w Liptowskim Świętym Mikołaju i katolicy w Trnawie utrzymują ponadto odrębne ośrodki pracy kulturalnej. Panuje tam wielki zapał dla pracy narodowej we wszystkich dziedzinach a młodzież tworzy zgodną gromadę, zestrzeliwszy myśli i czyny w jedno ognisko twórczego działania. Do jedności młodych nawołuje Tido Gaszpar.

Wodzami są i katolik Hlinka i luteranin Hodža. Był nim i ks. pastor Razus, niedawno zmarły, którego ks. Hlinka szanował i wyjątkowo cenił.

Wśród polityków słowackich, czy przypomnimy sen. Kowalika czy posła Sidora, a spośród ewangelików poetę Jana Smreka i redaktora Aleksandra Pakana, polonofilów możemy liczyć na setki i tysiące. Bez przesady można powiedzieć, że przyjaźń polsko-słowacka, zadzierzgnięta jeszcze w średniowieczu węzłami koleżeństwa bakalarskiego w murach krakowskiej Almae Matris — przetrwała do dzisiaj i rozkwita w licznych przekładach z polskiej literatury pięknej. Andrzej Žiarnov i Stanisław Mecziar to czołowi tłumacze polskiej poezji.

Nie masz pisma słowackiego, gdzieby nie pisano o polskich sprawach i nie wspominano naszych rocznic narodowych.

Ewangelicka inteligencja słowacka i w zeszłym i w obecnym stuleciu pomimo, że ewangelików na Słowacji jest mniej aniżeli katolików, przoduje w dziele kultury narodowej. Najwybitniejsi poeci i pisarze słowaccy to przeważnie pastorzy ewangeliccy.

Wydając numer, poświęcony pamięci wielkiego poety narodowego Słowacji, Marcina Razusa, pragnęliśmy dać wyraz nie tylko przyjaźni ewangelików polskich z ewangelikami słowackimi, ale dokumentować przed światem odwieczną i trwałą przyjaźń polsko-słowacką.

Jest jedno prawdziwe brzmienie przysłowia prapolskiego:

Polak-Słowak — dwa bratanki i do korda i do szklanki!

Przysłowie to zrodziło się w murach krakowskiej wszechnicy, dokąd przybywała na studia szlachecka młodzież słowacka z Węgier.

Słowacy wiele dziś tłumaczą z literatury polskiej i może więcej o nas wiedzą, aniżeli my o nich. Ale już i w Polsce obudziła się praca nad pogłębianiem przyjaźni słowacko-polskiej i systematycznym zapoznawaniem społeczeństwa ze skarbami kultury słowackiej i z jej dzisiejszym dorobkiem myślowym.

Od dwóch lat w Warszawie „Młodzi Słowianie" nauczają języka słowackiego pod kierunkiem rodowitej Słowaczki prof. Emilii Klepaczowej, organizowane są coraz częściej w uniwersyteckich miastach polskich odczyty o Słowakach, nasi muzycy współcześni, jak Maklakiewicz czy Rybicki, krocząc śladami Karłowicza, chętnie sięgają po motywy słowackie... Współpraca polsko-słowacka, odnowiona w Krakowie przez ś. p. dyr. Zawilińskiego, prof. Semkowicza i dr. J. Magierę, i wśród pisarzy polsko-ewangelickich znalazła wielu gorliwych orędowników.

Niezadługo już ukaże się w druku obszerny słownik słowacko-polski, którego opracowanie zainicjował „Głos Ewangelicki", a stanie się to zaczynem ożywionej akcji na polu odczytowym i na niwie przekładów.

O Słowakach pamiętajmy jedno, wbrew wszelkim kłamstwom rozsiewanym z ubocza: że jest to naród odrębny z odrębnym literackim językiem słowackim, zbliżonym i do czeskiego i do polskiego; że jest to naród głęboko religijny i pracowity, a pełen takiego zapału twórczej pracy, że niezadługo innym pobratymcom dorówna w dorobku kulturalnym i że jest to naród względem Polski tak przyjaźnie nastrojony, że pogłębianie sympatii do pobratymców słowackich uważamy za nasz obowiązek patriotyczny.

Ks. Marcin Razus był żarliwym polonofilem. Czcimy więc pamięć Jego i jako Wielkiego Słowaka i przyjaciela Polski.

Chociaż umarł, ale duch Jego w narodzie słowackim dalej będzie władarzyć!

Pokolenia, którym hetmanić będzie duch Marcina Razusa — wielkiego przyjaciela Polaków, te pokolenia są najlepszą opoką dla wznoszonego gmachu wiecznej przyjaźni polsko-słowackiej!

An. Op

Złóż ofiarę na F. O. M.

Ks. Józef Bieliński.

Sprawa konkordatu w Jugosławii

Ostatnio Jugosławia stała się widownią ostrego zatargu między gabinetem dra Milana Stojadinovića, a serbską Cerkwią prawosławnią. Do dziś zatarg ten nie został jeszcze zlikwidowany i trudno nawet w danej chwili przewidzieć, jaki będzie jego koniec. Powodem istniejącego konfliktu jest — jak wiadomo — sprawa konkordatu z Watykanem. — Postarajmy się choć w krótkich słowach przedstawić tło tamtejszych wypadków.

Jugosławia jest krajem mocno zróżniczkowanym i to tak pod względem narodowościowym, jak i wyznaniowym. Ludność słowiańska Jugosławii posiada jeszcze dziś duże poczucie odrębności dzielnicowych i plemiennych. Krystalizacja jej mieszkańców w jeden naród jugosłowiański nie jest dotychczas całkowicie przeprowadzona, chociaż wielce ją ułatwia fakt, iż spośród czterech zasadniczych grup narodowościowych trzy używają wspólnego języka serbsko-chorwackiego, a tylko jedna, stosunkowo nie liczna, grupa słoweńska wyodrębnia się językowo. Według spisu z 1921 r. do języka serbsko-chorwackiego przyznało się 74,4% ludności, a do słoweńskiego 8,5 proc.

Większa różnica istnieje pod względem wyznaniowym. Do kościoła rzymsko- i grecko-katolickiego należy (spis z 1931 r.) 37,8 proc., do prawosławnego 48,7 proc., mahometan jest 11,2 proc. Ewangelików jest stosunkowo bardzo mało: 1,7 proc.; żydów jeszcze mniej: 0,5 proc. — I ten właśnie skład wyznaniowy hamuje postęp konsolidacji w jeden naród. Serbowie są prawosławnymi, a Chorwaci — katolikami. I mimo że ani jedni, ani drudzy nie są w zasadzie fanatykami wyznaniowymi, to jednak sam fakt przynależności do różnych kościołów pogłębia i mocniej akcentuje różnice narodowościowe.

Armin Stein (H. Nietschman). (93)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

Doktorowi Marcinowi podobało się tu niezmiernie i on wyraził się do swych towarzyszów: „Chociaż znowu jestem tylko więźniem jak wtedy w Wartburgu to jednak nie będę tu bezczynnie siedział i bąki zbijał, lecz czasu swego dobrze użyję, aby Panu i Królestwu Jego w czymkolwiek się przysłużyć. I jak w Wartburgu początek zrobiłem z tłumaczeniem Biblii, tak chcę tutaj, za łaską Bożą, takowe dokończyć".

Gdy powrócili na dziedziniec, podszedł do nich kasztelan, barczysty jegomość z ogorzałą, czerwoną twarzą. Przywitał gości, zwłaszcza Doktora Lutera z wielką czołobitnością, i prosił ich wstąpić do holu, w którym śniadanie było podane.

Rzuciwszy okiem na zastawę stołu odezwał się Luter ze zdziwieniem, zwracając się w stronę kasztelana: „Zmiłuj się Boże, jeśli to ma być śniadanie, to jak dopiero obiad wyglądać będzie? Czyż ja jestem Elektorem, żeby mi tak obficie stół zastawiać?"

„Jego Książęca Mość nakazała mi najbardziej stanowczo", odrzekł kasztelan, „ażebym wielce czcigodnym panem Doktorem z całą starannością się zaopiekował".

„A więc, trzymajcie się ściśle rozkazu", śmiał się Luter, „i pilnujcie, abyście nadmiernym staraniem nie zepsuli wszystkiego. Mam tu na myśli pana Berlepsza w Wartburgu, ten przez nadzwyczajną troskliwość swoją zrobił mnie chorym i niedołężnym".

Kasztelan nie mógł tego zrozumieć, zresztą powiedzenie to nie brał na serio.

Luter był kontent gdy trzeciego dnia bagaż i książki jego nadeszły. Natychmiast zasiadł do stołu i począł pisać. Gdy skończył z listami do Augsburga i Wittenbergi, przystąpił do tłumaczenia Starego Testamentu. Przeważna część z niego była już przetłumaczona i wyszła też z druku, niedostawało tylko proroków i apokryfów. Z tych pierwszych Izajasz i Daniel nawet także już były gotowe, zabrał się więc Luter do Jeremiasza i robota mu tak szybko poszła, że do świątek spodziewał się skończyć z tym prorokiem.

Pewnego dnia jednak musiał swą pracę przerwać: za oknem jego, kawki najwidoczniej się uwzięły ogłuszyć dziś Doktora Marcina, taki piekielny podniosły one wrzask. Luter kilkakrotnie przetarł sobie ręką czoło, aż wreszcie do okna podskoczył i gniewnie spojrzał na drącą się hałastrę.

Długą chwilę przykuł go do siebie ten widok, i z odmienionym umysłem powrócił do stołu. Do pracy przekładowej jednak nie zaraz się zabrał, natomiast dobył innego arkusza papieru i napisał do swoich stołowników w Wittenberdze list:

Rok 1929 był przełomowym w dziejach Jugosławii. Wtedy to król Aleksander zapoczątkował na szerszą skalę akcję zjednoczeniową, rozwiązując dotychczasowy parlament i ogłaszając nową konstytucję, w której dawną nazwę „Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców" zastąpiono nazwą „Królestwo Jugosławii". Równocześnie zabroniono organizowania stronnictw o charakterze grup narodowościowych. — Pierwszym premierem po tym przewrocie został znany z żelaznej ręki gen. Živković, który przyczynił się również do tego, że na stanowisko partiarchy prawosławnego wybrano wówczas wielkiego i zagorzałego zwolennika jedności narodowej, biskupa skoplańskiego Barnabę. — U boku króla stanęli na posterunkach ministrów przedstawiciele wszelkich grup narodowościowych i wyznaniowych, godzący się z jego celem zjednoczeniowym.

Gdy zbrodnicza kula w Marsylii przecięła pasmo życia wielkiego monarchy, wtedy odbiło się to mocno też na losach wewnętrznych państwa. A chociaż pierwsze chwile po mordzie marsylskim skupiły cały naród wokoło trumny królewskiej pod sztandarem idei, której zmarły był bojownikiem — to jednak nastąpił potem szereg konfliktów między mężami stanu i to w rezultacie przyczyniło się też do wytworzenia sytuacji, której jesteśmy świadkami.

Po śmierci Aleksandra i ustąpieniu premiera Jevtića, na czele rządu stanął dr Milan Stojadinović (prawosławny) i on też jest obecnie pod obstrzałem swych politycznych przeciwników i całej Cerkwi Prawosławnej. Walka jest ostra, a ośrodkiem jej: ratyfikacja konkordatu.

Sprawa konkordatu ciągnęła się wprawdzie już od bardzo dawnego czasu bo od 15 lat. Faktycznie jednak dopiero na początku 1935 r., gdy premierem był jeszcze Jevtić, zakończono rokowania z Watykanem, ale umowy nie podpisano. Dr Stojadinović, gdy objął ster gabinetu to natychmiast wysunął tą kwestię na porządek dzienny i przeprowadził podpisanie przez członków rządu tekstu konkordatu, ustalonego przez swego poprzednika. Pozostawała tylko do załatwienia sprawa przedstawienia umowy do ratyfikacji parlamentowi. Zanim to uczyniono, upłynęło jednak około dwóch lat, a w między czasie nastąpiły znaczne zmiany w układzie stosunków wewnętrznych, gdyż gen. Živković, Jevtić i inni działacze przeszli na stronę opozycji. Kiedy przed pół rokiem wpłynęła do parlamentu sprawa ratyfikacji, to opozycja i synod prawosławny zajęli momentalnie wspólnie zdecydowane stanowisko. Opozycja postanowiła wyzyskać niepopularność podpisanego przez rząd konkordatu i spróbować doprowadzić do upadku gabinetu; Cerkiew zaś zdecydowała się poruszyć wszelkie możliwe sprężyny, aby kościół katolicki nie zyskał większych od niej praw, jak to pod pewnymi względami zapowiadał tekst konkordatu. — Pod naciskiem odpowiednio zmobilizowanej opinii prawosławnej, rząd wycofał sprawę ratyfikacji z porządku obrad parlamentu. — Zdawało się więc przed paru miesiącami, że nic z konkordatu nie będzie, że rząd zrezygnuje z przeprowadzania ratyfikacji.

Ale oto niespodziewanie przed miesiącem premier postawił tę sprawę w parlamencie i co najciekawsze: parlament konkordat ratyfikował! I wtedy zawrzało! Wprawdzie potrzeba jeszcze ratyfikacji przez senat, ale o tym nikt dziś nawet nie myśli (nawet sam premier!), bo dalsze wypadki potoczyły się w błyskawicznym tempie.

Cerkiew prawosławna pokazała, że rzeczywiście nie zawaha się przed żadnym, nawet najostrzejszym środkiem, by bronić swych praw i nie dopuścić nawet do cienia supremacji nad nią Watykanu. 140 posłów i 9 ministrów z premierem na czele, którzy opowiedzieli się za ratyfikacją, zawiesił Synod Prawosławny w prawach i przywilejach kościelnych. A chociaż to zawieszenie nie jest równoznaczne z klątwą to jednak fakt ten utrudnia nade wszystko sytuację wewnętrzną, specjalnie dziś wobec konieczności wyboru nowego patriarchy po zgonie Barnaby.

Jak wiadomo patriarchę winno wybrać kolegium złożone z 31 duchownych i 24 świeckich. Do tych ostatnich należą z urzędu prawosławni członkowie rządu, którzy dziś są zasuspendowani. A więc obecnie kolegium jest zdekompletowane i nie może się nawet zebrać. Czyli dziś jest sytuacja bez wyjścia. W interesie jednak państwa i kościoła leży, aby jak najprędzej rozwikłać powstałe trudności i znaleźć wspólny język, i bez narażania na szwank autorytetu obu stron zakończyć trudny konflikt. Wiele tu zależy od strony czysto prawnej, formalnej. Tą jednak należy osobno rozważyć.

„Łaska i pokój w Chrystusie, mili panowie i przyjaciele!

Otrzymałem wszystkie wasze listy, i z nich wnioskuję jak na ogół rzeczy u was stoją. Ażebyście więc nawzajem także wiedzieli jak się tutaj rzeczy mają, podaję wam do wiadomości iż my, to znaczy ja, magister Wit i Cyriak nie wybieramy się na sejm do Augsburga, a za to dostaliśmy się niezawodnie na inny sejm.

Jest bowiem zagajnik blisko pod oknami naszymi, jak gdyby mały lasek, tam kawki i wrony zleciały się na sejm. Bez przestanku gonią tamtędy i owędy, wrzaskliwie skrzecząc przez dzień i noc, jak gdyby wszystko było pijane, oszalałe, zapamiętałe, młode czy stare jedno nad drugie się wynosi, że aż dziwno jakim sposobem głos i dech tak długo dopisują. Chciałbym też wiedzieć, czy z rodu tego szlachetnego i bitnego jeszcze latorośl jaka u was się pozostała, wygląda bowiem na to, jakoby one wszystkie z całego świata się tu ocuciły.

Cesarza ichniego jeszcze nie widziałem, za to arystokracja i przednie ich tuzy paradują ustawicznie przed naszymi oczami, nie w zbyt wytwornych szatach co prawda, i owszem w pospolitych jednego koloru, wszyscy jednakowo czarni o jednakowych szarych oczach, wszyscy też na tą samą nutę śpiewają, choć z przemiłą różnicą w intonacji u młodych i starych, wielkich i maluczkich. Nie kładą też żadnej wagi na przepych pałaców i sal, ich sali służy za sklepienie cudowne, szerokie niebo, a za podłogę szczere pole wyłożone pięknymi, zielonymi gałązkami, a ściany rozpierają się aż po krańce świata. Też nie posługują się rumakami ani zbroją, lecz poruszają się na skrzydlatych kołach, ażeby ich strzała nawet nie mogła dosięgnąć. Są to wielcy i możni panowie; co jednak postanowią, tego jeszcze nie wiem. Z mowy ich tłumacza wyrozumiałem tylko tyle, iż gotują się do wielkiej wyprawy i rabunku pszenicy, jęczmienia, owsa, słodu i wszelkiego ziarna i zboża, i niejeden przy tym wyjdzie na bohatera i dokona wielkich czynów.

Mamy więc tu przed sobą sejm, przysłuchujemy i przyglądamy się z wielką uciechą i zamiłowaniem, jak to książęta i panowie wraz z innymi stanami rzeszy tak wesoło sobie przyśpiewują i żyją w dostatku. Szczególną zaś uciechę mamy patrząc na to jak po rycersku ogonami machają, dzioby sobie ostrzą do rozprawy, by zwyciężyć z honorem w walce z ziarnem pszenicznym i słodem. Życzymy im szczęścia i powodzenia, żeby się wszystkie na żerdziach u płotu nadziały.

Nie inaczej wyobrażam sobie sofistów i papistów z ich kazaniami i pismami. Muszę ich mieć wszystkich razem na kupie przed sobą, ażebym słyszał ich miły głosik i kazanie i widział jacy to pożyteczni są ludzie, żyjący po to, aby pożerać wszystko co jest na świecie, i za to wszystko krakać z nudów.

Dziś usłyszeliśmy po raz pierwszy słowika, jakoś nie dowierzał widocznie kwietniowi. Dotychczas mieliśmy wyłącznie piękną pogodę, ani razu nie padało, prócz wczoraj cośkolwiek. U was było może inaczej. Na tym powierzam was Bogu i cały dom opiece Jego.

Czasu sejmu Turków słodowych

dn. 28 kwietnia 1530 r. Marcin Luter, Doktór".

Czterdziestolecie działalności literackiej polonofila czeskiego

Po 27 latach pobytu w Polsce opuścił na zawsze Warszawę jeden z największych naszych przyjaciół i prawdziwych polonofilów w Czechach, prof. Wacław Dresler. Już na ławie szkolnej (1897) zaczyna swą karierę literacko-publicystyczną od tłumaczeń z literatury polskiej. Na studia wyższe pojechał do Krakowa, gdzie ukończył wydział filozoficzny i gdzie zaprzyjaźnił się z Wyspiańskim, Przybyszewskim i Kasprowiczem. Za namową Przybyszewskiego na rok przed wybuchem wojny światowej przenosi się do Berlina, gdzie pracuje w polskiej ajencji prasowej, jednocześnie obsługując prasę czeską.

W czasie wojny światowej dzielnie służy piórem propagandzie polskiej, pracując w dalszym ciągu w polskiej ajencji prasowej w Berlinie i stając się wreszcie jej dyrektorem.

Zaciągnąwszy się raz w szeregi dziennikarstwa, odtąd pracuje wyłącznie na niwie publicystyki i krytyki literackiej.

Po przewrocie, kiedy pierwsze świty zgody polsko-czeskiej zabłysły po sporze cieszyńskim — na Dreslera Wacława pada wybór Masaryka i Dresler jako ten nieskazitelny przyjaciel Polaków — jako znany już w Polsce tłumacz czeski polskiej literatury pięknej i autor serii broszur informacyjnych o Słowiańszczyźnie (przeszło 1000 stron formatu wielkiej ósemki) i jako pisarz naprawdę polsko-czeski, piszący i po czesku i polsku, jak wielki jego poprzednik Paprocki, — zostaje mianowany w Warszawie pierwszym radcą prasowym poselstwa czechosłowackiego. Na tym stanowisku z wrodzonym mu talentem zjednywania sobie przyjaciół zadzierzga węzły przyjaźni z polskimi literatami i dziennikarzami i odnawia stare pobratymstwa i przyjaźnie...

Działalność Dreslera można podzielić zasadniczo na pięć rodzajów:

1. Jako publicysta czeski nie ograniczał się tylko do pisania artykułów w prasie czeskiej i słowackiej, wielu kierunków politycznych, zawsze i wszędzie rzetelnie i życzliwie informując o Polsce, a zwłaszcza jej pisarzach, ale wydrukował 14 publikacyj książkowych o Polsce, w tym jedną potężną monografię POLSKO A POLACI (Pilzno, 1922, s. 700).

2. Jako publicysta polski — pisał dodatki literackie do Kraju (Leszno) w czasie wojny i wiele pomieścił artykułów w prasie wielkopolskiej.

3. Jako publicysta wszechsłowiański, pisał przez długi szereg lat korespondencje z Warszawy do OBZORU, NOVOSTI w Zagrzebiu, do Jugoslavenskego Lloydu, Jutra, Slovenskego Narodu w Ljubljanie, oddziaływując tym samym nie tylko na Czechów i Słowaków, ale i Jugosłowian, również pisywał i do prasy bułgarskiej; ten wielki, wrodzony zmysł propagandy prasowej to największy dar i talent Wacława Dreslera.

4. Jako tłumacz, przetłumaczył długi szereg utworów beletrystycznych, a w ostatnim roku rzucił na rynek księgarski w Czechach w edycji Mazacza we własnym przekładzie powieść Iwaszkiewicza „Panny z Wilka" i Chojnowskiego „W oczach młodości"..

i 5. Wychowawca, nauczyciel i prelegent, bowiem przez cały czas swego pobytu w Polsce wygłaszał odczyty (nie na czyjeś zamówienie lub rozkaz, ale na zaproszenia wielu towarzystw i związków) nie wahając się nawet odbywać tur objazdowych po prowincji, jak to uczynił kilka lat temu na zaproszenie Towarzystwa Czytelń Ludowych ks. Ludwiczaka; w latach 1931—35 wykładał bezinteresownie język czeski w S.M.S. dla licznych miłośników czeszczyzny w Warszawie, szczególnie będąc umiłowany przez młodzież.

Wacław Dresler odjeżdża z Polski pełen sił i energii. Zapowiada jeszcze pod koniec tego roku wyjście z pod prasy dwóch dzieł: kapitalnej i monograficznej rozprawy o polskiej polityce wschodniej w latach niepodległego bytu (dzieło ma liczyć przeszło 800 stron), oraz rozprawę o kulturze literackiej w Polsce. Obydwie te prace są już skończone.

Na warsztacie jego w dalszym ciągu są zagadnienia literackie i cały szereg przekładów. Na r. 1938 Dresler zapowiada 4 przekłady z polskiej literatury pięknej.

Za swoje zasługi w 1927 r. został odznaczony krzyżem Polonia Restituta. W XXXV lecie jego pracy związki literackie zorganizowały w stolicy w 1931 r. uroczystą akademię.

Kto wie, czy nie większe zasługi ma skromny Wacław Dresler, człowiek cichy, niezmiernie pracowity i posiadający samych tylko przyjaciół, aniżeli niezapomniany Edward Jelinek. Żałujemy, że wyjechał, cieszymy się, że w kwitnącym zdrowiu będzie długie jeszcze lata pracował dla Polski.

Lumir.

Z prasy

Perfidna propaganda na Mazurach. Wydawane na Mazurach przez władze III-ej Rzeszy pisemko „Masurischer Volksfreund", używające języka, przypominającego język polski i kolportowane za darmo wśród ludności mazurskiej dokłada starań, by podkopać sentyment ludu mazurskiego do Polski i Polaków przez przedstawienie w jak najgorszym świetle sytuacji ogólnej w Polsce. Niedawno pisemko to w sposób co najmniej nieprzyzwoity pisało o brakach szkolnictwa polskiego. Ciętą odprawę dał temu mącicielowi dobrych stosunków polsko-niemieckich, ukazujący się w Szczytnie „Mazur", pisząc co następuje:

„Nie godzi się wytykać narodowi Polskiemu, który ma dużo dzieci, iż nie może tych dzieci tak szkolić, — jak naród niemiecki, który ma dzieci stosunkowo mało. A tak postępuje „Masurischer Volksfreund". Mają Niemcy swoje zmartwienie z brakiem dzieci, ma Polska swoje kłopoty z wielkim przybytkiem dziatek. Który kłopot jest większy?

„Naród polski, jeśli chodzi o szkoły, w każdym bądź razie czyni i czynił wszystko, co w jego warunkach można było uczynić, aby sprostać wymaganiom kultury i oświaty. Natomiast czy usunięcie polskiej mowy ojczystej ze szkół na Mazurach nazwać można „postępem w kulturze"? Czy dziatwa mazurska umie czytać i pisać w świętej rodzicielskiej mowie?

„Żaden mądry Mazur nie da się otumanić germanizatorskiemu blacikowi, który gada o jakiejś niższej kulturze w Polsce. Gdzie mowa ojczysta Mazurów wyparta została ze szkół, gdzie milkną ojczyste pieśni ludu mazurskiego, gdzie idą w zapomnienie jutrznie mazurskie, — gdzie znikają mazurskie księgi nabożne — tam nie może być mowy o wyższej kulturze".

Dodać tu jeszcze trzeba, że czynniki niemieckie idą Skowronkowi, wydawcy „Masurischer Volksfreund", jak najdalej na rękę, ułatwiając mu — przy wydatnej pomocy niższych komórek niemieckiej administracji państwowej na Mazurach — kolportaż tego ogłupiającego pisemka wśród ludności mazurskiej.

O trudnościach zaś, na jakie napotyka na tym samym terenie „Mazur", pisano już niejednokrotnie. Na niesłychane utrudnienia napotyka nie tylko samo wydawnictwo „Mazur", ale również i czytelnicy pisma, których zorganizowana niemczyzna tępi bezlitośnie (terror, groźby, odmowa świadczeń, uniemożliwianie zaciągania kredytów w bankach itd.) Wszystko to się robi — by użyć słownika „Masurischer Volksfreund" — w imię wyższej kultury...

(„Dziennik Poranny")

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

Zarząd zawiadamia członków i sympatyków że w dniu 12 września b. r. o godz. 20-ej odbędzie się na rozpoczęcie sezonu

WIECZÓR MUZYCZNO-WOKALNY

Wstęp dla członków bezpłatny, dla gości Zł. 1.—.

Pisma nadesłane

„Słonko". Czwarty rok istnienia zaczyna „Słonko", pięknie wydawany tygodnik dla młodszych dzieci.

„Słonko" stawia sobie za zadanie, obok zasad wychowawczych i kształcących, wzbudzenie w dziecku zainteresowania do słowa drukowanego, zamiłowania do literatury i sztuki już od najmłodszych lat.

Do tego celu służą „Słonku" powiastki, opowiadania, wierszyki, komedyjki pisane przez najlepsze u nas pióra dla dzieci: Ewę Szelburg-Zarębinę, Lucynę Krzemieniecką, Marię Kownacką, Julię Duszyńską, Janinę Porazińską itp.

Rozumiejąc, jak do umysłu dziecka najlepiej trafić — „Słonko" wielką wagę przywiązuje do wesołości. Dużo miejsca zajmuje też w „Słonku" dział różnego rodzaju zagadek i męczygłówek — ulubionych przez dzieci, a bardzo ułatwiających wychowawcy pobudzenie dziecka do samodzielnego myślenia. Czytelnicy „Słonka" z zapałem uprawiają korespondencję ze swoim pismem.

Dział graficzny „Słonka" prowadzony jest z wielką starannością. Najlepsi graficy dostarczają mu ilustracji. Wszystkie obrazki są kolorowe i jest tych obrazków w każdym numerze wielka obfitość.

Redaktorką „Słonka" jest Janina Porazińska. Kierownikiem artystycznym — Michał Bylina.

„Słonko" przeznaczone jest dla dzieci od lat 5 do 8-miu.

Kosztuje 80 gr. miesięcznie. W zbiorowej prenumeracie (dla szkół) 60 groszy.

Na żądanie wysyła się numery okazowe.

Adres: Warszawa, plac Józefa Piłsudskiego 1.

„Poranek". Poczynając od września bieżącego roku szkolnego pojawiło się nowe pismo „Poranek" przeznaczone dla dzieci, które już ze „Słonka" wyrosły.

„Poranek", kontynuując dobre wzory „Słonka", przystosowany jest do umysłowości dziecka nieco starszego bo od lat 9 do 12-tu.

W „Poranku" obok działu czysto literackiego jest również dział techniki, przemysłu, samodzielnej majsterki itp.

O ile „Słonko" pomyślane jest jako pomoc dla wychowawcy w przedszkolu oraz nauczyciela kl. I i II szkoły powszechnej, o tyle „Poranek" pomagać będzie w zajęciach klasy III i IV-ej.

Poziom literacki i graficzny tak samo wysoki jak w „Słonku".

„Poranek" od Nr. 1 rozpoczyna druk powieści ulubionego przez starsze dzieci autora Jima Pokera „Bractwo Żabiej Kępy" i drugiej powieści tylko obrazkowej, do której tekst (na konkurs) będą pisali sami czytelnicy.

Redakcja „Poranku" spoczywa również w rękach Janiny Porazińskiej. Działem graficznym kieruje Michał Bylina.

Prenumerata „Poranku" wynosi miesięcznie 1 zł., dla szkół zbiorowo 80 groszy.

Adama Ciompy **„Szkicownik Literacki"**. Wyszła drukiem książka śp. Adama Ciompy, przedwcześnie zmarłego artysty w Krakowie, pt. **„Szkicownik Literacki"**, wydana przez powstały po jego zgonie tragicznym w Tatrach w sierpniu 1935 r. Komitet Uczczenia jego pamięci. Jest to więc wydanie pośmiertne, przygotowane do druku przez najbliższych jego przyjaciół na podstawie znalezionego wśród jego notatek pamiętnika z lat 1925—29. Wydawcy wybrali ustępy najcharakterystyczniejsze, pozwalającego urobić sobie o przedwcześnie zgasłym malarzu i literacie należyte zdanie. W przedmowie czytamy: „Wiosna, dzieci, twarze, myśli ludzkie, sceny rodzajowe, obrazki dnia codziennego, opisy przyrody — oto treść Szkicownika literackiego. Wybraliśmy go do druku spośród wielu rękopisów pozostałych po autorze „Dużych liter", ujęci niezwykłą prostotą, prawdą i plastyką opisów, przekonani o nieprzemijającej wartości tego jedynego w swoim rodzaju dziennika literackiego. Z dorobku plastycznego przedwcześnie zgasłego pisarza wybraliśmy prace graficzne, które łącznie z Szkicownikiem literackim dają wyraźny obraz nieprzeciętnej indywidualności artystycznej".

Książka wydana jest bardzo pięknie, i zasługuje ze wszech miar na jak najszersze rozpowszechnienie, zwłaszcza wśród Ewangelików Polaków, jako że śp. autor, pochodzący z ewangelickiej śląskiej rodziny, przebywający bardzo często na Śląsku cieszyńskim, gdzie dostarczał do kościołów ewangelickich witraży i obrazów ołtarzowych, w pamiętniku swoim ciągle zahacza o stosunki polsko-ewangelickie w tej dzielnicy. Książkę zamawiać można w Ewangelickim Urzędzie Parafialnym w Krakowie, ul. Grodzka 58, względnie zakupić w księgarniach Gebethnera i Wolffa w większych miastach Polski. Cena jej ze względu na bardzo kosztowne i luksusowe wydanie wynosi wraz z opłatą za przesyłkę pocztową 6 złotych.

Wiadomości z kościoła i ze świata

WARSZAWA. „Tydzień Szkoły Powszechnej".— W czasie od 2 do 10 października b. r. odbędzie się w Warszawie „Tydzień Szkoły Powszechnej", mający na celu przysporzenie funduszów na budowę szkół powszechnych w mniej zamożnych gminach.

WARSZAWA. Ludność stolicy. — W dniu 1 lipca b. r. liczyła Warszawa 1.244.700 mieszkańców.

WARSZAWA. Nowy wymiar podatku dochodowego. — Normy szacunkowe, jakie stosowane będą przy wymiarze państwowego podatku dochodowego w roku bieżącym, ulegną wydatnej obniżce.

WARSZAWA. Nowy rozkład jazdy na kolejach.— Z dniem 6-ym września b. r. wszedł w życie na polskich kolejach państwowych jesienny rozkład pociągów pasażerskich z ważnością do dnia 14 grudnia b. r.

WARSZAWA. Dodatki do uposażeń nauczycieli.— Obecnie wprowadzone zostały przez ministerstwo oświaty dodatki służbowe dla nauczycieli w szkolnictwie powszechnym i średnim. Dodatki te wyznaczane będą za pracę w godzinach nadliczbowych, bądź też nauczycielom będącym wybitnymi fachowcami zawodowymi. Będą one wynosić 5 — 10 zł za godzinę w zależności od stopnia szkoły. Równocześnie ustalono wysokość uposażeń nauczycieli angażowanych na warunkach kontraktowych. Wychowawczynie przedszkoli zaliczone będą do XI-ej grupy uposażeniowej, nauczycielstwo szkół powszechnych do X-ej, zaś szkół średnich do VIII-ej grupy.

WARSZAWA. Piękna i ciekawa wystawa.—Wspólnym staraniem Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz Towarzystwa Miłośników Akwariów i Terrariów została zorganizowana pod protektoratem pani prezydentowej miasta, Stefanowej Starzyńskiej, druga z rzędu Wystawa Akwariów i Terrariów, połączona z propagandą morza. Szklarnia w Ogrodzie Saskim przeistoczyła się w egzotyczny światek żyjątek, nad którym unosi się tchnienie dalekich mórz i lądów.

Wystawa tegoroczna obejmuje następujące ciekawe działy: fantastycznie piękny i różnorodny świat podwodny ryb i żyjątek egzotycznych i krajowych w akwariach, akwaria morskie, florę i faunę Polskiego Bałtyku, pięknie oświetlone akwarium w tunelu (te dwa działy pokazane są po raz pierwszy w Warszawie). Następnie na wystawie jest pokaz: „Akwarium jako ozdoba mieszkania", są ponadto różnorodne gady i płazy w terrariach, rośliny wodne i egzotyczne, propaganda morza, modelarstwo okrętowe itp.

Wystawa trwa od 2 do 20 września i otwarta jest od 9-ej rano do 21-ej wieczorem.

NIEMCY. Trudności aprowizacyjne. — Trudności aprowizacyjne zmuszają Niemcy do coraz nowych poczynań oszczędnościowych. Pojawiło się nawet zarządzenie stosujące się do restauracyj i jadłodajni a zalecające zarówno właścicielom jak i kientom oszczędzanie i nie marnowanie chleba przy spożywaniu posiłków.

Miarodajne czynniki apelują do ludności, by zmieniła system wyżywienia i by np. spożywała na kolację potrawy ciepłe, nie zaś chleb, a zamiast chleba — kartofle.

NIEMCY. Zaszczytne wyróżnienie. — W lipcu 1936 r. w Bielefeld i w Hannowerze odbył się III Międzynarodowy Kongres Szkół na Wolnym Powietrzu,

a jednocześnie w pierwszej z wymienionych miejscowości miała miejsce Międzynarodowa Wystawa Szkół na Wolnym Powietrzu.

Za czynne poparcie prac kongresowych i wystawy, Komitet organizacyjny Kongresu i Wystawy przyznał honorowy dyplom uznania złotego medalu dwum dyrektorom szkół warszawskich, ks. A. Rondthalerowi i dr. E. Łozińskiemu, jako przedstawicielom „Zespołu szkół posiadających własne osiedla" w Warszawie.

Odpowiedzi Administracji

W. P. Kazimiera Feldt w Łodzi. Prenumeratę za II kwartał br. wysłaną przez W. Panią na P.K.O. otrzymaliśmy. Natomiast prenumeraty za III i IV kwartał br. od firmy „Gebethner i Wolff" do tej pory jeszcze nie otrzymaliśmy. Bardzo możliwe, że pieniądze te wysłali pod inny adres, tak samo, jak mylnie zamówili prenumeratę dla W. Pani: zamiast od II półrocza to napisali od II kwartału, na co posiadamy dowód.

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 1 chłopca.

Ślub zawarli: Roman, Bonawentura Połoński (e-ref) z Marią Heleną Jung (e-a); Konstanty, Henryk Marski (e-a) z Zofią, Marią Marską (e-a).

Zmarli: Agnieszka, Maria, Cecylia Braun l. 75; Justyna Müller z d. Stermer l. 80; Gustaw, Adolf Forster l. 55; Paulina Jostson ur. Bloch l. 79; Karol Will l. 47; Elżbieta, Paulina Maruszewska z d. Keitel l. 52.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej.

Dnia 12 września, XVI Niedziela po Trójcy Św.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Michelis.
„ 9 rano nabożeństwo w kościele na rozpoczęcie I Ewangelickiego Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego. Kazania zostaną wygłoszone w języku polskim, niemieckim, francuskim i angielskim.
„ 11.30 „ „ w kościele główne (Jan 8, 12. Ijob. 5, 17 — 26) Ks. Loth.
„ 1.15 pp. „ w kościele dla dzieci Ks. Roger.
„ 11.— „ „ w świetlicy (Żytnia 36) Ks. w. Wittmeyer.
„ 3.15 „ „ w kaplicy (ul. Żytnia 36) ew. Burchardt.
Dnia 16 września 8 wiecz. nabożeństwo biblijne (sala konf.) Ks Krenz.
Dnia 17 września 9 rano nabożeństwo komunijne.

Uwaga: Popołudniowego nabożeństwa ewangelizacyjnego nie będzie z powodu obrad Kongresu, które będą dostępne dla wszystkich parafian.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 12 września nabożeństwo o godz. 10-ej odprawi Ks. J. Bieliński.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie.

od dnia 5. IX. do 11. IX. 37 r.

Niedziela dn. 12. IX. 1937 r. 8,00 Audycja 9,30 Transmisja z Chełmna 12,03 Koncert 13,10 Koncert 14,10 „Dożynki" 14.40 Dla dzieci 15.00 Dla wsi 16.00 Koncert 19,00 Słuchowisko 19.20 Kapela Ludowa 20.05 Transmisja z Wiednia 21.00 Wesoła audycja 22.00 Recital śpiewaczy.

Poniedziałek dn. 13.IX. 1937 r. 6,15 Audycja 11,15 Audycja dla szkół 11.40 Sonata 12,25 Dwa utwory 12.40 „Od warsztatu" 16.15 Koncert 16.45 Odczyt 17.00 Reportaż muzyczny 18.15 Płyty 19.00 Audycja strzelecka 20.00 Koncert rozrywkowy 21.45 „Ogniwa" 22.00 Pieśni 22.20 Trio fortepianowe.

Wtorek dn. 14 IX. 1937 r. 6, 5 Audycja 11.15 Audycja dla szkół 12.25 Koncert 16.00 Dla dzieci 16.20 Franciszek Schubert 16.45 Felieton 17.00 Koncert 18.15 Płyty 19.00 Skecz 19.15 Koncert 20.00 Muzyka 20.40 Reportaż 21.00 Opera 22.00 „Ogniwa".

Środa dn. 15 IX. 1937 r. 6.15 Audycja 11.15 Dla szkół 11.40 Płyty 12.25 Koncert 16.00 Szkic lit. 16.15 Koncert 16.45 Odczyt 17.00 Koncert 17.50 Pogadanka 18.15 Płyty 21.00 Koncert chopinowski 21.45 „Ogniwa" 22.00 Koncert muzyki lekkiej.

Czwartek dn. 16. IX. 1937 r. 6.15 Audycja 11.15 Dla szkół 11.40 Płyty 12.25 Koncert 16.15 Utwory na dwa fortepiany 16.45 Reportaż 17.00 Koncert 18.15 Płyty 19.00 Dramat 20.00 Orkiestra 21.05 Najnowsze tańce 21.45 „Ogniwa" 22.00 Recital śpiewaczy 22.30 Płyty.

Piątek dn. 17.IX.1937 r. 6.15 Audycja 11.15 Dla szkół 11.40 Płyty 12.25 Koncert 16.15 Muzyka 16.45 Reportaż 17.00 Koncert 18.15 Płyty 19.00 Koncert solistów 20.00 Koncert rozrywkowy 21.45 Kwadrans poetycki 22.00 Recital skrzypcowy 22.25 Hiszpańskie pieśni ludowe.

Sobota dn. 18.IX. 1937 r. 6.15 Audycja 11,15 Audycja dla szkół 11.40 Płyty 12.25 Koncert 16.00 Dla dzieci 16,30 Sonaty na wiolonczelę i fortepian 17,10 Koncert 17,50 Pogadanka 18.15 Piosenki filmowe 19.00 Audycja słowno-muzyczna 20.00 Audycja dla Polaków zagranicą 21,05 Koncert rozrywkowy.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 4.30-15.

Redaktor i Wydawca: Ks. senior FELIKS GLOEH

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa, Puławska 4, tel. 4. 30-15.